

DZIESIĘĆ LAT „LINGVARIÓW”

We wrześniu 2005 r. zainauguowała swą działalność nowa jednostka Uniwersytetu Jagiellońskiego – Wydział Polonistyki, utworzony z Instytutu Filologii Polskiej Wydziału Filologicznego. Wspominam o tym, ponieważ w tej decyzji władz Uniwersytetu, a właściwie w sytuacji, jaką owa decyzja stworzyła, są źródła powstania naszego półrocznika, a potem kilku innych czasopism wydziałowych.

Krótko po owym wrześniu prof. Władysław Miodunka, wówczas prorektor UJ ds. polityki kadrowej i finansowej, zaproponował stworzenie polonistycznego czasopisma językoznawczego, co wobec ostatecznego wówczas upadku „Prac Językoznawczych” (ZN UJ) było jak najbardziej pożądane. O ile dobrze pamiętam, najpierw stworzono wówczas swego rodzaju „grupę inicjatywną”, później przekształconą w Kolegium Redakcyjne nowego czasopisma, w której skład weszli profesorowie: Jolanta Antas, Maria Brzezina, Bogusław Dunaj, Jadwiga Kowalikowa, Halina Kurek, Janina Labocha, Władysław Miodunka i Renata Przybylska. Owo gremium postanowiło powierzyć organizację pisma, a dalej jego prowadzenie piszącemu te słowa.

Rzecz najważniejsza – jakie ma być to nowe pismo, by nie ugrzęzło w jednym środowisku i nie stało się bytem działającym na zasadzie „sami piszemy, sami wydajemy, sami czytamy”. Dalej zaś: jak wejść na rynek, na którym nie brakowało rozmaitego rodzaju czasopism językoznawczych i łatwo nowemu tytułowi zginąć wśród „zeszytów naukowych”, „studiów”, „prac” itp.

Ostatecznie redaktor *in spe* przedstawił propozycję zakładającą, że nowe pismo będzie głównie, ale nie wyłącznie polonistyczne, że zakres tematyczny będzie otwarty, ograniczony tylko przez dwa pojęcia: „język” i „językoznawstwo”. Taka otwartość oznaczała też udostępnianie łamów językoznawcom nie tylko spoza Wydziału Polonistyki i nie tylko polonistom, ale też zajmującym się innymi językami.

Specjalnie dla doktorantów powstał dział *Debiuty naukowe*, w którym publikuje się pierwsze teksty młodych autorów. Niektórzy z owych debiutujących w pierwszych latach istnienia pisma pracują na uczelniach i przygotowują już rozprawy habilitacyjne. Nie jest to oczywiście żadna zasługa „LingVariów”, a tylko satysfakcja, że u nas zadebiutowali.

Koncepcja pisma przewidywała otwarty układ działów, co oznaczało, że w każdym numerze miały być one wyznaczone przez tematykę artykułów. Oczywiście z czasem okazało się, że siłą rzeczy pewien stał się schemat powstał (*Polszczyzna współczesna, Polszczyzna historyczna* itd.), ale nie stał się on ograniczeniem.

No i tytuł. Pamięć o wspomnianych „pracach”, studiach” itp. zmusiła do szukania czegoś, co od razu wyróżni pismo na tamtym tle – stąd „LingVaria”; nie dość, że dziwaczne kompozitum z ucięciem, to jeszcze z nietypową pisownią – wielka litera wewnątrz wyrazu. Jedno i drugie nie wszystkim się początkowo podobało.

Koncepcja, która została przedstawiona Kolegium Redakcyjnemu, zawierała także procedurę kwalifikacji artykułów do druku. Tutaj zdecydowała świadomość tego, że czasopismo jest tak dobre, jak dobra jest jego zawartość. Stąd wziął się pomysł dwustopniowej kwalifikacji każdego tekstu: 1) ocena wewnętrzna dokonywana przez członka Kolegium, 2) ocena zewnętrzna. To wszystko było poprzedzone wstępnym czytaniem redakcyjnym. Od początku też recenzje były obustronnie anonimowe, czyli – by uniknąć tu modnego anglicyzmu – recenzenci nie wiedzieli, kogo recenzują, a recenzowany nie orientował się, kto go oceniał. Warunkiem przyjęcia do druku były (i tak jest dalej) dwie pozytywne recenzje. W wypadku rozbieżności ocen powołuje się trzeciego recenzenta (zewnętrznego). Dodajmy tylko, że ową dwustronną anonimowość w recenzjach „LingVaria” stosowały w czasie, kiedy nie myślano u nas jeszcze o takim sposobie recenzowania. Tak więc gdy ministerstwo kilka lat później zaleciło czasopismom anonimowość recenzowania, dla redakcji „LingVariów” nie było to nic dziwnego czy nowego.

Trzeba powiedzieć, że członkowie Kolegium bardzo sumiennie recenzowali artykuły. Dopiero regulacje ministerialne zmusiły do rezygnacji z recenzji wewnętrznych na rzecz dwóch zewnętrznych. Poza tym nic się nie zmieniło.

Pozostała sprawa obsadzenia redakcji, ale i tu się powiodło. Zgodził się dr Jan Godyń, znakomity fachowiec nie tylko w zakresie historii języka, ale także w dziedzinie edytorstwa, co dla początkującego zespołu redakcyjnego było bardzo ważne. Dalej, dr hab. (obecnie profesor) Bronisława Ligara i dr Justyna Winiarska, która objęła stanowisko sekretarza redakcji (najniewdzięczniejsza funkcja w każdym czasopiśmie).

Wydawcą pisma została Księgarnia Akademicka. Jej prezes, Adam Lejczak, okazał się nie tylko świetnym wydawcą, ale też życzliwym człowiekiem o dużej cierpliwości, bardzo potrzebnej w kontaktach z naczelnym „LingVariów”, zwłaszcza w czasie, gdy współpraca dopiero się docierała.

W ten sposób zakończyła się organizacja nowego periodyku i można było pomyśleć o wydaniu pierwszego numeru.

Do tego numeru redakcja zaprosiła językoznawców z ul. Gołębiej i spoza niej. Nikt z zaproszonych nie odmówił. Autorzy zainwestowali swoje prace w powstające dopiero i nieznane zupełnie pismo – za co do dziś redakcja jest im wdzięczna. Autorami numeru 1(1) byli: z Wydziału Polonistyki Bogusław Dunaj, Jadwiga Kowalikowa, Renata Przybylska, Janusz Strutyński, Władysław Śliwiński, Aleksander Zajda; spoza Wydziału: Aleksandra Cieślikowa (IJP PAN), Maciej Grochowski (UMK), Hanna Jadacka (UW), Krystyna Kallas (UMK), Aleksander Kiklewicz (UW-M), Stanisław Koziara (UP), Maria Malec (IJP PAN), Kazimierz Ożóg (URz), Marek Świdziński (UW), Ryszard Tokarski (UMCS), Piotr Żmigrodzki (UŚ, IJP PAN). W dziale doktoranckim zadebiutowały trzy autorki: Anna Czelakowska (UJ), Anna Piechnik (UJ), Magdalena Żabowska (UMK).

Pierwszy numer „LingVariów”, poprzedzony swego rodzaju kampanią informacyjno-reklamową, wyszedł w druku w początkach maja 2006 r. Nakład prawie w całości przeznaczylimy na gratisy; poszedł w Polskę materialny dowód istnienia nowego językoznawczego czasopisma.

Odtąd zaczęła się normalna redakcyjna robota, trwająca do dzisiaj. Bardzo szybko redakcja przekonała się, że wydawanie dwóch numerów rocznie nie oznacza pracy dwa razy do roku, ale że jest to praca ciągła, pochłaniająca wiele czasu kosztem własnych zajęć i czasu wolnego. Korespondencja z autorami w sprawie poprawek porecenzyjnych, wielokrotne czytanie tekstów, korekty redakcyjne – to wszystko skutecznie rozwiało pierwotne plany naczelnego, by półrocznik z czasem zmienić w kwartalnik. Przybywało autorów, przybywało artykułów, tak że trzeba było też zwiększyć objętość poszczególnych numerów. Ale pismo wychodziło, i to bez większych opóźnień, choć i dwu- czy trzytygodniowy poślizg w samym już druku irytował.

Były też momenty humorystyczne, np. obrażanie się na redakcję za negatywne recenzje albo zdziwienie, że pracownicy Wydziału Polonistyki nie są na specjalnych (?) prawach. Albo podejrzenia, że redakcja (= redaktor) faworyzuje autorów warszawskich (dodałbym: i toruńskich, i lubelskich, i poznańskich...) kosztem krakowskich. Ale przecież redakcja w każdym piśmie może publikować tylko to, co zostało nadesłane i przeszło przez recenzje. Siłą rzeczy materiałów z Polski musi być więcej niż miejscowych, bo zbiór językoznawców – potencjalnych autorów pracujących w polskich uczelniach jest znacznie większy niż taki sam zbiór miejscowy. Taka oto prosta matematyka.

Ale też zdarzało się i zdarza dostawać e-maile od autorów z podziękowaniami za staranne opracowanie redakcyjne i „opiekę nad artykułem”. Redakcja ma wielką satysfakcję, ale przecież to rzecz normalna – porządne, na ile się da, wydawanie. Od tego właśnie jest redakcja czasopisma¹.

1 Choć być może nie mam racji, skoro możliwa jest taka oto formuła, na którą natknąłem się w pewnym periodyku: „Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za zawartość merytoryczną oraz stronę językową publikacji”. To za co ponosi? Wystarczyłaby sama drukarnia.

Co do pierwszego okresu istnienia pisma należy dodać rzecz bardzo ważną. Otóż „LingVaria” *in statu nascendi* miały szczęście nie tylko do autorów pierwszego numeru. Od początku doświadczyliśmy wielkiej życzliwości i pomocy ze strony prorektora prof. Władysława Miodunki i pierwszego dziekana nowego Wydziału – prof. Jacka Popiela. Było to dla nas bardzo ważne, bo zaczynaliśmy przecież od zera, więc pomoc była niezbędna, a i duchowe wsparcie pozwalało patrzeć z optymizmem.

Bezcenne są dla nas życzliwość i oddanie „LingVariom” prof. W. Miodunki jako członka, a potem przewodniczącego Rady Naukowej pisma. Jeśli posłużyć się modnym obecnie neosemantyzmem, to przez całą dekadę jest on niezmordowanym ambasadorem „LingVariów”. Dodać trzeba, że także obecne władze dziekańskie w osobie prof. Renaty Przybylskiej są życzliwe redakcji.

Z czasem udało się, taką przynajmniej mamy nadzieję, osadzić „LingVaria” na rynku naukowych czasopism językoznawczych, co między innymi zaowocowało punktacją w ocenach MNiSW². Z tą ostatnią rzeczą wiąże się znowu coś o posmaku anegdotki, zresztą niewesołej.

Zdarza się, że redaktor otrzymuje e-maile od potencjalnych autorów z pytaniem „ile punktów mają «LingVaria?»”, czyli: „napiszę dla was artykuł, jeśli macie tyle punktów, ile chcę dostać”. Są to smutne przypadki myślenia aberracyjnego, myślenia nie o nauce, ale o „nabijaniu licznika”, a źródła tego rodzaju postawy są aż za dobrze wszystkim nam znane i szkoda o nich tu wspominać. Z zasady na te e-maile redaktor nie odpowiada.

W 2007 r. powstała seria wydawnicza „Biblioteka LingVariów”, pomyślana przez redaktora czasopisma jako seria wydziałowa, z podtytułem „Z Prac Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego”. Dotychczas wyszło 20 tomów, 2 dalsze są w przygotowaniu. Od 2011 r. seria ma „potomka” – „Biblioteka LingVariów. Seria Glottodydaktyka” – pomysł prof. W. Miodunki, który jest też jej redaktorem naukowym. Dotychczas wyszło 11 tomów. Tak więc to już prawie³ „koncern” wydawniczy.

Przyszedł jednak moment, w którym pierwszy skład redakcji zaczął się wykruszać. Na emeryturę odszedł dr Jan Godyń, potem na urlop wychowawczy dr Justyna Winiarska, a dr hab. Bronisława Ligara, pilnie i fachowo prowadząca dział *Współczesna polszczyzna*, zrezygnowała, zajmąwszy się pisaniem książki profesorskiej. Wszystkim im redaktor pisma winien jest wdzięczność za kilka lat ciężkiej pracy.

Redakcja stopniowo przyjmowała nowy kształt. Funkcję sekretarza redakcji i redaktora tekstów dialektologicznych i etnolingwistycznych objął dr Maciej Rak, którego skrupulatność w prowadzeniu spraw redakcyjnych i oddanie „LingVariom” są godne podziwu. Redaktorem działów *Zagadnienia ogólne* i *Współczesna polszczyzna* została dr Anna Czelakowska, nie tylko językoznawca, ale też edytor ze szkoły dra Jana Godynia. Jej dokładność redakcyjna, posunięta do pedanterii, doprowadza

2 „LingVaria” mają osiem pkt. Wyniki obecnej oceny czasopism jeszcze nie zostały ogłoszone.

3 „Prawie”, jak wiadomo z pewnej reklamy, „robi wielką różnicę”.

czasem naczelnego do rozpaczy, ale dzięki temu także strona edytorska czasopisma jest na właściwym poziomie. Najmłodszym nabytkiem redakcyjnym, redaktorem działu *Polszczyzna historyczna*, jest dr Tomasz Kurdyła (najmłodszy stażem pracownik Katedry Współczesnego Języka Polskiego), który bardzo szybko nauczył się fachu redaktorskiego i pracuje solidnie. Tak więc także drugi zespół redakcyjny udał się „LingVariom”. Tworzą go ludzie młodzi, młodszy pokolenie od naczelnego, a co najważniejsze – rozumiejący, czym jest nauka. Wszystko to dobrze wróży „LingVariom” na przyszłość.

W ostatnich trzech latach zaczęliśmy przechodzić na wersję elektroniczną. Na razie jest to format PDF, ale niedługo dojdą MOBI i EPUB. Wersja papierowa ograniczona jest do egzemplarzy bibliotecznych, autorskich i minimalnej liczby gratisów. Czytelnicy, którzy wolą formę tradycyjną, mają możliwość zakupu interesującego ich numeru czasopisma na zasadzie druku na życzenie.

Komplet roczników jest dostępny na stronie internetowej „LingVariów” oraz w Małopolskiej Bibliotece Cyfrowej. Czasopismo jest rejestrowane w Central and Eastern European Online Library, The Central European Journal of Social Sciences and Humanities i Index Copernicus.

Pora na podsumowanie. O jakości czasopisma mówić nie mogę: będąc stroną, nie byłbym obiektywny – ta ocena należy do naszych Czytelników. Ponieważ jednak żyjemy w czasach, w których panuje kult rankingów, zestawień ilościowych (kosztem jakościowych), więc nie narażając się na zarzut subiektywizmu, mogę podać kilka tego rodzaju danych:

a) 10 lat „LingVariów” = 21 numerów czasopisma (20 zwykłych + 1 specjalny) = 5154 strony.

b) 250 autorów = 356 artykułów naukowych (ogólna liczba opublikowanych tekstów = 392⁴).

Tym zamykamy pierwsze dziesięciolecie „LingVariów”.

Obie redakcje „LingVariów” w ciągu tych 10 lat starały się w miarę swych sił i możliwości służyć upowszechnianiu wiedzy naukowej i swoją pracą przyczyniać się do budowania pozycji Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Jeśli w jakimkolwiek stopniu to się udało, to winni jesteśmy najpiękniejsze podziękowania naszym **Autorom** – za to, że chcą do nas pisać. Naszym **Recenzentom** – za to, że obiektywnie i wnikliwie recenzując artykuły, strzegą merytorycznego poziomu „LingVariów”.

Osobne zaś podziękowania należą się naszym **Czytelnikom** – za to, że chcą nas czytać.

Redakcja

4 Do ogólnej liczby wchodzi wspomnienia o zmarłych językoznawcach, artykuły rocznicowe, kronikarskie, a więc nienaukowe.